

Milczenie przez powieszenie

24 stycznia 2009

Począwszy od czerwca 1989 roku, skończywszy na minionym poniedziałku, co roku ginie w Polsce kilka osób, dysponujących wiedzą o powiązaniach świata polityki ze światem zorganizowanej przestępczości.

Komendanta głównego polskiej policji Marka Papałę zastrzelono przed jego własnym domem. Prezes Głównego Urzędu Cel Ireneusz Sekuła sam dwukrotnie strzelił sobie w brzuch, a gdy to nie wystarczyło, musiał nacisnąć spust po raz trzeci. Marek Karp, szef Ośrodka Studiów Wschodnich, co prawda wyszedł cało ze zdumiewającego wypadku drogowego, lecz zmarł kilka tygodni później, gdy miał już opuścić szpital. Ministra sportu Jacka Dębskiego zastrzelono niedługo po wywiadzie, jakiego udzielił, a który zatytułowano: „Zanim mnie załatwią”. Inspektor Najwyższej Izby Kontroli, badający aferę FOZZ Michał Falzmann, umarł na serce, choć nigdy na serce nie chorował. Jego szef, prezes NIK Walerian Pańko, zginął w tajemniczym wypadku samochodowym. Wkrótce potem z życiem pożegnał się szofer Pańki, a także dwóch policjantów, którzy znaleźli się na miejscu wypadku... I tak dalej, i tak dalej.

SAMOBÓJSTWO POD NADZOREM

Co wszystkie przywołane wyżej wydarzenia pozwalają powiedzieć o Polsce, z przytupem i przyświstem wkraczającej w 2009 rok? Co najmniej tyle, że jak dotąd nie udało się wyjaśnić żadnej ze śmierci, które miały ewidentnie polityczny podtekst. Jak wspominałem, począwszy od czerwca 1989 roku (a skończywszy na minionym poniedziałku), w przedziwnych okolicznościach, co roku ginie w Polsce kilka osób, dysponujących wiedzą o brudnych interesach rządzących Polską oligarchów. Natomiast ostatnie wydarzenie pozwala wyrokować, że na żadnym polskim strychu nie można tak łatwo obwiesić się, co w więziennej celi, pozostającej pod stałym nadzorem. W efekcie, jak to na

swoim blogu ujął Wiktor Kornhauer: „tragiczna sprawa z olbrzymią ilością nieprawidłowości na oczach całej Polski rozchodzi się po kościach przy akompaniamencie niejasnych zgonów”.

Przypomnijmy. Czerwiec 2007: samobójstwo Wojciecha Franiewskiego, przywódcy bandy porywaczy Krzysztofa Olewnika. Kwiecień 2008: samobójstwo Sławomira Kościuka, jednego z katów Krzysztofa. Styczeń 2009: samobójstwo Roberta Pazika, drugiego mordercy, ostatniego żyjącego. Co ciekawe, dla Kostuchy najwyraźniej nie ma znaczenia, czy przestępca współpracuje z wymiarem sprawiedliwości, czy też nie. Sławomir Kościuk złożył bowiem obszerne wyjaśnienia, lecz Robert Pazik milczał niczym głąz.

NA UŻYTEK GAWIEDZI

Jak wyjaśnić tak zaskakujący splot okoliczności? Franiewski cierpiał na depresję. Powiesił się. To być może i można złożyć na karb nieszczęśliwego wypadku. Kościuk pozbawił się życia pod wpływem narkotyków. Też się powiesił. W tym momencie coś zaczyna cuchnąć. Lecz Pazik wydawał się twardy jak uśmiech ministra Cwiągalskiego. I faktycznie był taki, zarówno w śledztwie, jak podczas procesu, a także w czasie pobytu w sztumskim więzieniu, gdzie trafił po wyroku. Natomiast gdy kilkanaście dni temu wylądował w tym samym miejscu, co wcześniej Franiewski (tu miał zeznawać jako oskarżony w innej sprawie), nie wiedzieć czemu nerwy mu puściły i zaraz nabawił się samobójczej manii...

Konkludując. Dwaj bandyci, uczestniczący w porwaniu Olewnika, nie żyją. Przywódca bandy również. Minister sprawiedliwości zdymisjonowany. Ergo: pozamiatane. Cała reszta to tylko bicie piany na użytek otumanionej gawiedzi i w pianie tej doprawdy trudno doszukać się punktów stycznych z rzeczywistością.

BOMBARDOWANIE MIŁOŚCIĄ

„Dziennik”, komentując najnowsze wydarzenia w sprawie porwania

i zabójstwa Krzysztofa Olewnika oraz przytaczając opinie polityków PiS oraz PSL o niezbedności powołania w tej sprawie sejmowej komisji śledczej, nie odpuścił sobie, przypominając cytaty ze Stefana Niesiołowskiego, swoim sposobem bombardującego Prawo i Sprawiedliwość bezgraniczną miłością i niemal każdego dnia kompromitującego się w sposób, który dnia poprzedniego wydawał się niemożliwy do pobicia. Tym razem poszło o opinię Niesiołowskiego z 7 kwietnia 2008 roku, że: „Komisje śledcze są powoływane, jeżeli w sprawie mamy bardzo silny polityczny kontekst i podejrzenie udziału polityków albo gdy organa ścigania sobie nie radzą. Tu nie ma takiej sytuacji”.

Ciekawe, czy po śmierci Roberta Pazika Stefan Niesiołowski zmienił zdanie? Czy też, nadal starając się zrobić idiotów ze słuchających go Polaków, tym razem robi idiotę z samego siebie?

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)